

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



Miejsce i czas wydarzeń	Wysokie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Olendry, ranni ludzie, ulotka, życie w czasie okupacji

Olendry, ranni ludzie i ulotka

Dużo mówiło się o tych Olendrach. Tam musiała być też jakaś pozostałość z tych Olendrów. Bo to jest Podwysokie, ale taka końcówka, to Olendry nazywają. No i prawdopodobnie to musiało z czegoś powstać? Ale to musiało coś być z tymi Olendrami związane, jeżeli to nazwane zostało Olendry. Ja przypuszczam teraz, że to może tutaj osiedleni byli w tej końcówce takiej do wygonu, i dlatego to nazywali Olendry. I tam inaczej się nie mówiło, tylko Olendry. No i właśnie na te Olendry mama mnie wysłała po to mleko. U nas tam coś, nie wiem, krowa cielna była pewnie, nie było mleka. Dała mi czajnik, bo to niczego nie było, ani garnków, ani łyżek, ani szklanek, niczego nie było. No i z tym czajnikiem szłam po to mleko. Śnieg sypał z takim wiatrem, taki drobny, ale gęsty. No i jak tam weszłam w te debry, bo tą debrą szłam, no to zobaczyłam na takim wykrocie pod brzozą –brzoza rosła tak w skarpie, a pod nią wypłukała woda, i tam taka nisza się zrobiła pod spodem. No i tam widzę, jest słomy trochę, i ranni leżą, czyli po jakiejś akcji rannych tutaj przynieśli. Nikt się nie odezwał do mnie, i ja do nikogo się nie odezwałam. Przeszłam i poszłam. Ale jak wracałam, to już wynieśli się. Czyli bali się, że ja pójdę, powtórzę. I właśnie wtedy, jak ja wyszłam z tej debry, bo wyszłam z debry na to pole, ten śnieg taki, patrzę, że ten wiatr coś goni. No więc ten czajnik postawiłam, i zaczęłam gonić za tym, bo ja już z mlekiem szłam, to musiałam pilnować, żeby mi się nie wylało. I dogoniłam, i widzę, że to jest jakaś ulotka, napisane coś na maszynie. Tylko że to mokre, bo to ten śnieg taki. No i wzięłam, schowałam. Przyszłam do domu i mówię: „Tato, zobacz, jakaś ulotka” No i ojciec wziął: „Matka, suszyć to!” No i tam nad kuchnię, wysuszyli ten papier i czytamy, patrzymy - to jest po rusku, napisane coś po rusku. No to ojciec mówi tak: „Pójdę do Michała”- do stryja. A ten stryj, to z kolei zawsze opowiadał o tym cudzie, co to ruskich pokonali tam na Zamojszczyźnie. Stryj znał rosyjski, więc stryj przeczytał ulotkę, a to była informacja, gdzie już jest front, gdzie się przesunął, jakie tam zostały rozbite, gdzie się kierują, gdzie załamanie jakieś. Taka właśnie ulotka

była. No i ulotkę mi zabrali, bo gdzieś tam wzięli, komuś to się przydało. I ojciec mówi, że w nocy prawdopodobnie samolot leciał i zrzucał. A na początku, jak tylko szły te samoloty niemieckie, to mama w nocy nas budziła, i dziecko wstawało bez gadania, bez niczego wstawaliśmy, zadzieraliśmy głowy, i patrzyliśmy, jak tylko tam miga się gdzieś na tym niebie jeden, drugi, trzeci, liczymy tylko ile leci.

Data i miejsce nagrania	2017-06-22, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"